

W jednym z pozagrobowych parków, uroczyście
Zamiecionym skrzydłami bezsennych aniołów,
W cieniu drzew, co po ziemskich dziedziczą swe liście
Pożółkłe i zbyteczne, — z duszą, niby ołów,
Ciężką, chociaż pozbytą życia nędz i lichot,
Na ławie marmurowej wysmukły Don Kichot
Siedzi, dumając nad tym, że dumać nie warto,
I pośmiertnym spojrzeniem, co nie sięga dalej,
Niżli dłoń rozmodlona, obrzuca głąb alej,
Gdzie ślad życia na piasku starannie zatarto.

Bóg darmo dłoń ku niemu wyciąga z pobliza,
Ażeby go powołać na wspólne biesiady
We mgle, którą anioły, czyniąc znaki krzyża,
Rozpraszają dla gościa. Gość niezłomnie błądy
Usuwa się i stroni i w pozgonnej ciszy
Udaje, że nie widzi nic i nic nie słyszy.

Niegdyś skrzydła wiatraków sen, posłuszny wiośnie,
Złocił mu w groźne miecze rycerskich orszaków,
A dzisiaj w dłoniach Boga, podanych miłośnię,
Widzi zdradliwe skrzydła uludnych wiatraków,
I — nieufny — uśmiechem szyderczym przesłania
Możliwość nowych błędów, snów i opętania.

I nie postrzega nawet, jak nagle — bezszmerny
Anioł do stóp mu składa purpurową różę,
Przesłaną od Madonny na znak, że w lazurze
Pamięta o rycerzu, który był jej wierny.
Lecz on, niegdyś na ziemi istny wzór rycerza,
Znieważając wysłańca i dawczynię daru,
Odwraca twarz od róży, bo już nie dowierza
Kwiatom, które posądza o przebiegłość czaru.
Biały anioł się schyla nad niewiary jeńcem
I, całując go w czoło, przytłumionym głosem
Szepcze: „To także od Niej!”... I nagłym rumieńcem
Zapłoniony **odlata**. A rycerz ukosem
W ślad jego napowietrzny nieufnie spoziera
I zachwiany w niewierze raz jeszcze umiera
Ową śmiercią, co wszelkim pocałunkom wzbrania
Budzić takich umarłych i w dniu zmartwychwstania!

